

Światelko w tunelu

Była piękna pogoda. W tym roku początek jesieni był niezwykle łaskawy dla użytkowników ziemskiego padołu. Idealny czas na zmiany. Mężczyzna w średnim wieku zatrzymał się, gdy tylko dostrzegł tunel, przed którym stała para strażników. Wyciągnął zawiniątko z plecaka, by po raz ostatni dotknąć rzeczy, z którą nie rozstawał się od ponad dwudziestu lat. Odwinął pożąłką szmatę. W środku znajdował się całkiem sporych rozmiarów kamień. Obracał go powoli, bacznie mu się przyglądając. Przesuwał delikatnie opuszkami palca po nierównej powierzchni jakby gładził policzki ukochanej. Kciuk zatrzymał się na brązowych plamach. Krew weszła w chropowatą strukturę kamienia i scalała się z resztą na tyle, że nikt by się nie domyślił, że ten gład nie ma tego od zawsze. Nie próbował tego sprawdzać. Wyciągał go tylko wtedy kiedy był sam. Zawsze miał go przy sobie, mimo że nie był lekki, a teraz patrzył na niego ostatni raz.

- Obiecujesz, że nigdy mnie nie zostawisz? Nawet jak się ożenisz?
- Nie ożenię się, tylko ciebie kocham.
- Głupi jesteś. Musisz się ożenić. Spłodzić dzieci. Może nawet pozwolą nam przejść, tam na pewno byś kogoś znalazł.
- Mi nie, bo jestem głupi, ale tobie na pewno.
- Albo razem, albo wcale. Tu też możesz się ożenić. Marta jest fajna.
- Co ty gadasz, ona jest ruda! Z tobą się ożenię.
- No głupi. Jestem twoją siostrą.
- No to co? Uciekniemy i się z tobą ożenię.
- Nie ma już gdzie. To tu czasem uciekają, chociaż mama mówi, że stamtąd nikt by nie uciekł, bo tam jest super, ale czasami muszą kogoś wyrzucić bo okazuje się, że tam nie pasuje.

Nagle oboje zamilkli i zrobiło się jakoś poważnie. Chyba pierwszy raz odkąd przyszli na świat. Przez kilka miesięcy mówili o nich wszyscy po obu stronach. Nic dziwnego, nawet najstarsi nie pamiętali kiedy ostatnio urodziły się bliźniaki. Zaraz po tym jak przyszli na świat, jakiś ważniak w garniturze złożył propozycje ich matce. Mieli szanse przejść we trójkę w trybie pilnym bez dodatkowych wymagań. Do niczego jednak takiego nie doszło. Magdalena postanowiła zostać z mężem i dziećmi po tej stronie, gdyż nie chciała zostawiać swojego ślubnego samego. Powody, dla których propozycja nie obejmowała Marka nie były jasne. Elegancik zasłaniał się tajemnicą państwową i postawił sprawę jasno, bez możliwości negocjacji, a sam zainteresowany przebąkiwał coś o wydarzeniach z jego młodości, ale nie chciał o tym rozmawiać. Tak czy inaczej, nie gadali później o tym, a i dzieciom nigdy nie wspominali o tej propozycji. Uważali, że tak będzie dla nich lepiej.

W momencie przejścia na drugą stronę trzeba było zostawić wszystko za sobą. Michał nie miał wielu rzeczy. Kilka wartościowszych przedmiotów dał znajomym, a resztę zostawił w szafie i skrzyni obok swojego łóżka. Mieszkał w wielorodzinnym domu jak większość po tej stronie. Mały pokój, w którym spał, nie należał nawet do niego, więc w momencie gdy okazało się, że przechodzi, wprowadził się tam

ktoś inny. Rodzice zmarli w zeszłym roku. Kompletnie nic go tu nie trzymało. Tylko ten kamień. Kawałek skały, z którym rozmawiał gdy nikt nie patrzył.

W noc letniego przesilenia zawsze było gorąco. Nawet jak było zimno, to atmosfera wydarzeń i magia tego dnia powodowała, że krew w żyłach się gotowała. Nie inaczej było i w tym roku. W samo południe przyjechało kilka ciężarówek zza przejścia. Zrobiło się wielkie zamieszanie. Wykorzystała to Karolina i zwinęła butelkę wina. Gdy nastał zmierzch i wszyscy z okolicy zebrali się przy wielkim ognisku, rođenje niepostrzeżenie oddaliło się w kierunku skałek Klapsów. Na szczycie rosło kilka grusz. Nikt nie wiedział jaki to ma związek, ale każdy tak na to mówił. Przed wielką wojną był tu klif, ale morze wyschło. Lubili tam chodzić, mogli patrzeć na wszystko z góry. Pili wino i w milczeniu obserwowali jak małe ludziki tańczą dookoła płomieni. Sielankę przerwały dziwne odgłosy dochodzące zza pleców. Gdy się odwrócili, było już za późno. Szybki cios kolbą karabinu pozbawił Michała przytomności. Kiedy się ocknął, spostrzegł, że siostra leży kilka metrów dalej. Głowa roztrzaskana, ręce związane. Coś musiało pójść nie tak i skąd napastnicy mieli broń, przecież po wojnie cała została zniszczona.

Kończył mu się czas. W pobliżu tunelu rósł duży dąb, często pod nim stali i patrzyli jak inni przechodzą, marząc, że kiedyś i oni dostąpią tego zaszczytu. Pod jednym z korzeni była mała norka, schował tam kamień. Miał nadzieję, że z drugiej strony drzewo będzie widoczne.

- Rozbierz się do naga i wrzuć wszystko do tamtej beczki – powiedział jeden ze strażników.

Michał był poddenerwowany. Trzęsącymi dłońmi zdejmował powoli kolejne części ubrania. Czuł na sobie pogardliwe spojrzenia, ale powtarzał w duchu „tam będzie mi lepiej, moja rodzina by tego chciała”.

Jeden z wartowników widząc powolne ruchy Michała, popchnął go i zaśmiał się ze wzgardą. Michał zupełnie nagi zacisnął pięść i krzyknął - albo razem, albo wcale! – po czym wybiegł z tunelu. Wyciągnął ze skrytki kamień i poszedł przed siebie z uśmiechem na ustach.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gramofon, dodano 06.11.2018 12:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.